№ 43. Rok 1849. Piątek, 23 Lutego.

Wychodzi codziennie prócz Niedzieli i świąt uroczystych. Prenumerata przyjmuje się w Księgarni St. Gieszkowskiego przy ul. Grodzkiej Nr. 117.

Kwartalna przedpłata na Gazetę Krakowską wynosi ZłR. 4. — Miesięczna Złp. 6. — Prenumeratę przyjmują wszystkie Urzęda Pocztowe.

GAZETA KRAKOWSKA.

ro 3317.

Obwieszczenie.

RADA MIASTA KRAKOWA.

Zawiadamia, że losowanie i mierzenie popisowych z Miasta Krakowa, zamiast w Amfiteatrze Nowodworskim, jak poprzednio ogłoszoném było, odbywać się będzie w domu Knotza przy ulicy Ś. Jana na piérwszém piętrze w terminach następujących:

Popisowi urodzeni w latach 1829 i 1828 winni zglosić się do losowania i mierzenia w dniu 26 Lutego r. b. w godzinach od 9téj do 12 z rana i od 3 do 6 po południu.

Urodzeni w latach 1827 i 1826 w d. 27 Lutego.
„ „ 1825 i 1824 w d. 28 „
„ „ 1823 i 1822 w d. 1 Marca r. b.

Kraków dnia 21 Lutego 1849 r.

Prezes,
J. KRZYŻANOWSKI.

Za Sekretarza Jlnego Julian *Estreicher*.

Wiadomości Polityczne.

Anglia.

Londyn. — W skutek oppozycyi Torysów w zatargach z Wigami, Minister tak się w treści wyraził:

Zamiarem polityki zewnętrznéj Anglii było, zastrzegać swój własny interes, a powtóre utrzymać się w pokoju ze światem całym. — Zamiaru tego dopięła, bo zostaje z całym światem w pokoju. Zarzucają nam żeśmy pozostawali w zgodzie z republikanami; mnie się zdaje, że dla publicznéj sprawy naszéj obojętném jest czyli we Francyi Cesarz, król, Prezydent albo Konzul zostaje, naszą powinnością było poważać potężnego sąsiada, groźnego w wojnie, a pożytecznego w przymierzu. Zarzucają nam stronniczą przychylność ku Danii, nieważając, że nasza w tém sprawa wstrzymała pożogę wojny europejskiéj. Niemcy w uniesieniu najeżdżają Jutlandyę. Dania na mocy praw swych niecofnionych zamyśla o przywołaniu mocarstw północnych ku swéj pomocy, — nie byłoż to pozwem ku wojnie europejskiéj? — obwiniają nas o nieproszoną naprzód interwencyę w północnych Włoszech, późniéj o narzuceniu się w rokowaniu spraw lombardzko-piemontskich. W Maju Austrya życzyła pośrednictwa naszego, myśmy posługi nie odmawiali; ale zaszły stosunki gdzie Sardynia wezwała rady u Francyi. My w zgodzie z Francyą wyrozumieli, że odmówienie przysługi naszéj sprawiłoby interwencyę zbrojną we Włoszech, i przychylili się zatém do pośrednictwa, ażeby i tu powtóre zapobiedz wojnie europejskiéj; a co nam mówią o warunkach podanych Austryi, sądzimy, że Austrya je sama teraz jest w stanie dyktować. — Trzeci punkt jest Sycylia. Powtarzam stokrotnie, jakoby Lord Minto bez powołania miał się tam mieszać, jest mylnem domysłem. Król Neapolitański sam go umyślnie wezwał, szukając przezeń pojednania z powstaniem poddanych swoich. I gdyby nie rewolucya francuska możeby było się i dokonało. Ale co do wmieszania się admirała angielskiego w czasie wyprawy neapolitańskiej, wcale nie było w tej myśli, by stawiać przeszkody prawu królewskiemu; wszak w obec niego zajęto Mesynę; ale staraniem jego wzajemném z Francyą było powściągnąć zgrozę zniszczenia, będąc pewnym, że tym sposobem zabezpiecza sycylianom konstytucyjną swobodę, a przygotowuje z drugiéj strony zjednoczenie obu koron w jednéj osobie króla Neapolitańskiego. — Upatrują przeciwnicy obrazę godności Anglii w sprawie hiszpańskiéj. Anglia wymogła odwołanie P. Isturiz z Londynu; jeżli to niema być dosyć, nieznam innéj wycieczki jak wojny wydanie. Wojny? — posądzają mnie o chętki wojenne. Na przeciw się widzę stronników wojny. Ministrowie stoją tu jako władze pokoju; a jeżliby wojna była, powołani są pracować jak pokój przywołać. W obec was stoją władze pokoju, zaskarżeni jako podnosiciele wojny, któréj niema.

Londyn. — Posiedzenie izby niższéj dnia 5 lutego. Podczas obrad nad porządkiem spraw jak zwykle na początku każdéj sessyi, przedłożył lord J. Russell kilka projektów do uproszenia i przyspieszenia toku spraw publicznych. Nowe te projekta przyjęła izba, a zamiarem ich jest usunąć sposobność do ponawiania rozpraw nad punktami, które już załatwiono. Treść ich następująca: jeżeli przez którego z członków będzie przedłożony bil, lub z izby wyższéj tutaj przysłany, aby bez rozprawy rozstrzygnięto kwestyę, czy ma być piérwszy raz odczytany lub do druku podany; powtóre, aby nie czyniono osobnéj interpellacyi względem rozpoczęcia na nowo, przerwanéj i na wyznaczony dzień odroczonéj narady wydziału; potrzecie, aby izba za skończeniem narady nad jakim bilem, przyjęła sprawozdanie i poprawki bez wszelkiéj debaty, i żeby w bilach z poprawkami, w których nałożone są pieniężne kary i koszta niewpływające do publicznéj kassy, odstąpiła od swego niezaprzeczonego przywileju naradzania się najpiérwéj nad wszelkiemi pieniężnemi bilami.—Przeto będzie mogła izba wyższa na początku sessyi znaczną liczbę prywatnych bilów załatwić, a izba niższa zajmie się tymczasem wypracowaniem prawodawczych rozporządzeń, które późniéj przeszle do izby wyższéj, i nie będzie jak przedtém, w końcu sessyi zarzucona sprawami, podczas gdy teraz na początku sessyi prawie nic do czynienia nie ma. W ciągu rozprawy nad temi projektami wszczęła się mowa także o tém, czy nienależałoby podobnie, jak na kongressie Ameryki Północnéj opisać czas, jak długo ma trwać mowa jednego, wyjąwszy tam, gdzie chodzi o przedłożenie polityki ministeryalnéj— budżetu i innych spraw ważniejszych. Sir Robert Peel oświadczył się przeciwko temu, uznał ten projekt niepraktycznym, lubo panowie Hume i Cobden byli za tém.

Następnie słuchano sprawozdania o adresie. Margrabia Granby powstawał na wolność handlu, okazując o ile robotnik mniéj wtedy pobiéra płacy, a o wiele więcéj w porównaniu się żywi. Pan M. Gibson wszczął mowę o nieprzyjaznéj handlowéj polityce Brazylii — przypisywał ją surowym rozporządzeniom Anglii przeciw handlowi niewolnikami, zbijał zażalenia protekcyonistów i oświadczył się za nawigacyjną ustawą opartą na systemie wolnego handlu. Pan Hume ubolewał, że w rozprawach nad adressem prawie nienadmieniono o sprawach krajowych. Okazywał konieczność zaprowadzenia równiejszego podziału podatków, rozszérzenia prawa wyborów i zreformowania izby niższéj, i upatrywał w tém najlepszy środek do utrzymania spokoju, a przez zmniejszenie zbrojnéj siły sposób do zaprowadzenia wielkiéj oszczędności. Z naganą wspomniał także o stanie kolonii i zaproponował dwie poprawki względem dwóch punktów reformy parlamentowéj i kolonii. Ale obie odrzucono. Poczém izba postanowiła przyjąć sprawozdanie i doręczyć adress królowéj. Sekretarz Irlandyi Sir W. Somerville zaproponował podobnie jak lord Lansdowne w izbie wyższéj mianowanie komissyi dla rozpoznania skutku ustawy o ubogich irlandzkich uiszczając się z danego w przeszłéj sessyi przyrzeczenia. Rząd uważa to za najlepszy sposób przyjścia spie-

śnie do ustawodawstwa i chce wszystkim z Irlandyą połączonym członkom podać sposobność wyrazić o téj ważnéj kwestyi swoje zdanie i nadać mu ile możności znaczenia. Po przydłuższéj rozprawie, w któréj Sir J. Grey zapowiedział zmiany w podziale unii parafialnych, zmniejszenie ich dystryktów i zatrzymanie wsparcia po za obrębem domów ubogich, przyzwolono na propozycyę.

Włochy.

Turyn 2 Lutego. Dnia wczorajszego zagajony tu został sejm uroczyście, przy obecności wszystkich członków dyplomatycznego ciała. Król odczytał następną mowę od tronu: „Moi Panowie Senatorowie i Deputowani! Jest to słodką i miłą dla serca mego pociechą, znajdować się pomiędzy Wami! którzy tak godnie zastępujecie naród, i miło mi być obecnym przy tém uroczystem otworzeniu parlamentu. W owym czasie pierwszego jego złożenia, położenie nasze było inne, przecież nadzieja niewiększa; nadzieja ta wzmogła się jeszcze u dzielnych, gdyż dzielność dawnych praw naszych popartą nadto została nauką doświadczenia, zasługą odbytéj próby, męztwem i wytrwałością w nieszczęściu. Praca której się w drugiem tem posiedzeniu podjąć musicie, jest wieloraką, rozmaitą, trudną, a tem samém Was godną zupełnie. Względnie wewnętrznego porządku naszą-to winno być troską, przeprowadzić nasze instytucye w zupełnéj zgodliwości z duchem czasu, — z wymaganiami obecnego wieku, i niespracowanie zdążać do tego zadania, jakie przez konstytujące zgromadzenie państwa górnych Włoch wykonanym zostanie. Rząd konstytucyjny ma za godło: Król i Lud. Od pierwszego wychodzi jedność i siła; od drugiego wolność i postęp Narodu. Uczyniłem i wykonywam moją powinność, kiedy Ludom moim nadałem wolne instytucye, zasłudze a nie zamożności powierzam urzęda i piastowanie godności, kiedy do dworu mojego powołuję sam dobór z całego państwa; a życie moje własne i synów moich poświęcam zbawieniu i niepodległości ojczyzny. Wyście mnie wspierali godnie w trudném przedsięwzięciu. Nieustawajcie w tém i bądźcie przekonani, że z wnętrznego zjednoczenia naszych usiłków wyjść musi wspólne szczęście i zbawienie. Będziemy się wspierać w szlachetnem usiłowaniu pozyskania przychylności i poważania najoświeceńszych i najznakomitszych europejskich narodów, a szczególnie tych, z któremi nas łączą ogniwa narodowości i wspólne związki ojczyste. Usiłowaliśmy nadto wzmocnić te związki braterskie, a chociaż ostatniejsze wypadki w średnich Włoszech usiłowania nasze przerwały, jednakże mamy otuchę, — że niedogodność ta w krótce ustąpi. Konfederacya włoskich książąt i ludów stanowi najdroższe życzenia serca naszego, — i wszelkiego przyłożymy starania, — by ją jak najspiesznićj urzeczywistnić.

Ministrowie moi przełożą Wam obszerniéj i wyjaśnią politykę rządu w kwestyach dla półwyspu żywotnych, jakoż polegam na téj nadziei, że ją za prawą, wielkoduszną, i narodową uznacie. Moją teraz jest rzeczą, mówić do Was o naszym orężu i o niepodległości naszéj, będącéj jedynym celem troski i starania naszego. Szeregi wojska są znowu w porządku, są pomnożone i w najlepszym stanie, w świetności i nieulękłéj waleczności idą w zawody z marynarką naszą a krótko temu miałem przy zwiedzeniu moim sposobność przekonania się z ich postawy i wyrażonych chęci o wzniosłym zapale, jakim całe wojsko jest przejęte.

Mamy wszelką nadzieję, jako darzące się nam pośrednictwo dwóch wspaniałomyślnych i sprzyjaznionych mocarstw przyjdzie rychło do skutku, a gdyby ufność nasza miała być zawiedzioną, toż nicby nam nie przeszkodziło rozpoczęcia na nowo wojny z niezachwianą nadzieją zwycięstwa. — Lecz aby odnieść zwycięztwo, musi naród współdziałać z wojskiem, a to moi Panowie! będzie od Was zależeć. Zależeć od przyczynienia się tych prowincyj, które przez spólne cnoty pozyskały ogłos nieugiętej wytrwałości i męczeństwa. Niestrachajcie się tych ofiar, jakie ponieść musicie, one rychło ustaną, lecz owoc będzie trwać wiecznie. Przezorność łącznie z odwagą przyniosą nam zbawienie. To moi Panowie ślubuję; to jest także Waszym obowiązkiem, przy którego wypełnieniu Książe Wasz zawsze Wam pierwsze dawać będzie przykłady.

Florencya 28 Stycznia. Arcybiskup Florencyi, mówi dziennik Alba: widząc życie swe zagrożone, a nie upatrując ochrony w rządzie, opuścił Florencyę, i jak sądzą udał się do Gaety. — Nie wiem mówi inny korespondent, czy to zaślepienie, czy chętka rewolucyjna ale to ministeryum, które nam codzień o majestacie prawa przemawia samo własne ezasami nie złe rozprządzenia potępia. Minister wojny nam zapowiedział w pierwszéj izbie, że wojsko nie ma służyć do utrzymania publicznego bezpieczeństwa i porządku, to należy wyłącznie do gwardyi narodowéj. Starzy Toskanie patrzą po sobie i pytają na cóż te miliony bez praktyki kraj daje? Wczoraj tedy (21.) pod okiem téj gwardyi zgromadził się na Piazza Granduca il popolo-re na jakieś kazanie konstytucyjne; a uniesiony pobożnością wpadł do katedry, odśpiewał sam sobie „Te Deum“ poświecał ołtarze, nadzwonił w dzwony, a potem wytłukł okna arcybiskupowi, bo mu celebrować nie chciał; naniósł słomy, by pałac podpalić, ale gmachy florenckie pożary wieków przetrwały — i słoma bez śladu spłonęła. Coś podobnego było i dni temu kilka. — Są to jak mówię, fortele ministeryalne, dozwalać dywersyi, ażeby odwrócić uwagę publiczności od spraw finansowych.

ROZMAITOŚCI.

POPRAWA.
(*Podanie gminne.*)
I.

Wiejski muzyk Michał, od żartownisiów opojem zwany, był największym hultajem w okolicy *Gór Olbrzymich* (*), i pod tém nazwiskiem młodym i starym znany. Nie upłynął ani jeden dzień, żeby pijany nie wrócił do domu, w niedzielę niezawodnie się bił w karczmie, tak, że nigdy bez związanéj głowy lub zakrwawionego nosa nie wrócił, i tak w oczach wszystkich uczciwych uchodził za gorszyciela. Największą jednak biedę cierpiała przy jego rozwiozłem życiu, nieszczęśliwa żona i dzieci. Nietylko że wielki niedostatek im dokuczał, z powodu marnotrawstwa męża, ale nadto wystawieni byli na wiele przykrości, kiedy on prawie bez zmysłów wracał do domu. W pierwszą lepszą rzekę byłaby nieraz skoczyła biedna jego żona Marianna dla położenia końca nieszczęśliwemu życiu, gdyby miłość ku niewinnym dzieciom, nie wstrzymała jéj od tego. Lecz kiedy Michał coraz się gorszym stawał, i ona nie widziała już żadnego środka jakby ochronić siebie i swe dzieci, od obelg złego męża, opanowała ją najczarniejsza myśl, to jest umrzeć wraz z dziećmi. Pewnego poranku zalewała się łzami boleści i wyszła na spadzistą skałę, leżącą tuż nad głęboką przepaścią; tam chciała się rzucić z dziećmi. Już skończyła swe ostatnie modły, już wzięła dzieci w swe objęcia, i już miała skoczyć, gdy w tem uchwyciła ją silna dłoń, pociągnęła w tył i męzki, lecz wdzięczny głos odezwał się: »Niowiasto, co chcesz czynić?« Marianna utraciła siły, pada na kolana, a spoglądając z bojaźnią na pytającego, który zdawał się być znakomitym strzelcem, odpowiedziała lękliwie: chciałam siebie i moje biedne dzieci od okropnéj uwolnić nędzy — dla czego przeszkodziłeś mi?

— Powiedz mi raczéj, po co aż tu przyszłaś, nie mogłaś tego zrobić w domu?

— Nie! — odpowiedziała żywo Marianna, — ludzie mogliby mego męża za mordercę uważać.

— On i tak byłby nim — wiem wszystko, znam ciebie i twego męża! lecz teraz poznaj także mnie. Jestem panem tych gór.

Maryanna upadła mu do nóg i błagała, mówiąc: »Dopomóż mi panie, albo pozwól wykonać moje przedsięwzięcie.

— Cóż więc mamże kark skręcić twemu Michałowi?

— Nie! nie!

— Nierozsądna, prosisz za tym nędznikiem?

— On jest ojcem tych dzieci! miał dawniéj dobre serce, i tylko przez lekkomyślność i uwiedzenie tak sio poniżył.

Rübetzal (tak się zwał duch opiekuńczy tych gór) milczał przez czas niejaki, ponuro na nią spoglądając, potem rzekł »Słuchaj kobieto, ja mogę z twego Michała znowu dobrego czło-

(*) Riesengebierge na granicy Szlązka,

wieka zrobić, mogę go zwrócić na dobrą drogę, będzie znów troskliwym ojcem; lecz ty — tak chce przeznaczenie, musisz pożegnać się z tym światem.«

— Weź Panie moje życie, — zawołała ze stałem poświęceniem się, i uściskała swoje dzieci, — żegnając się z niemi.

— Czy tak istotnie myślisz kobieto?

— Tak istotnie! — Więc giń! — zawołał Rübetzal i popchnął ją w przepaść. Długo zadumany patrzał za nią w głębią; potem wziął z sobą płaczące dzieci i poszedł z niemi ku wiosce, gdzie była chatka Michała.

II.

Michał leżał jeszczcze w łóżku, chociaż już słońce południowe zaglądało do okna, przewrócił się kilka razy, nareszcie wstał. — Szuka odzieży, lecz nigdzie nie znajdując, woła z gniewem: »Maryanno, żono! gdzież jest mój kaftan? — ale żona się nieodzywa. — Do kata — mruknął, — musi już pracować, ale do stu katów, gdzie podziała moje suknie? — To mówiąc, niechcący zbliżył się do małego zwierściadełka, wiszącego na ścianie, i stanął jak wryty; zobaczył bowiem siebie zupełnie ubranego; lecz ten ubior był — ubiorem żony jego. Nie wiedział co ma o tem myśleć, czy mu żona tego figla zrobiła, czy który z godnych towarzyszów. W tém otwierają się drzwi i on — on sam wtacza się, tak jak zwykle czynił powracając pijany, po przehulanéj nocy. Włosy mu stawają ze strachu na głowie, z wlepionemi oczyma, patrzy na *drugiego siebie* i nadaremnie chce przemówić słowo.

— Daj mi pić Maryanno, przebełkotał ten drugi on, i potoczył się do łóżka, »znużony jestem — spragniony — pić pić! — Lecz gdy Michał z miejsca się nie rusza, powstaje tamten z łóżka, toczy się do niego i uderza po twarzy kilka razy, wrzeszcząc: — A dawaj pić przeklęta kobiéto!« Z głośnym płaczem wypada Michał z izby i chce uciekać; lecz *drugi on* łapie go, wymyśla na niego, nazywając uporczywą, złośliwą kobiétą, i bije okrutnie, a potém zamyka do komórki. Z bólu i przestrachu upadł Michał na ziemię i zemdlał. Gdy nareszcie przyszedł do siebie, ujrzał się po pierwszy raz trzeźwym, ale co to za okropna była trzeźwość, rad byłby to wszystko za marzenie poczytać; lecz obite plecy, nabrzmiałe policzki, a nadewszystko odzież kobieca, którą miał na sobie, i miejsce, gdzie się znajdował, przekonały go wkrótce, że to wszystko było rzeczywistością; ale jakim się to sposobem działo — to była zagadka.

— Czy to podobna, mówił sam do siebie z płaczem, może mię jaki czarownik zamienił w kobietę! ale cóż się stało z Maryanną — i któż jest ten przeklęty *drugi ja*, który mię tak nielitościwie wybił? — wtém otwierają się drzwi jego więzienia — a straszliwy *drugi on* wsunąwszy głowę mruknął: — »Wychodź« Michał drżąc cały, wyszedł i postrzegł natychmiast, że ten drugi on jeszcze bynajmniej nie wytrzeźwiał. Michał drżący usiadł w kątku i zaledwie śmiał oddychać. W tem wbiegają dzieci. — Wołając: »Jesteś tu przecie Kochana matko. Sądziliśmy że cię ten olbrzym zrzucił ze skały« — »Co te bębny tam plotą o Olbrzymie? — mruknął *drugi on.* — Dzieci schowały się za piec, a on mówił daléj: — ugotuj żono obiad! tu Michał powstał i zawołał: »Ja nie jestem twoją żoną, wcale nie kobietą!«

— Co? — wrzasnął jeszcze głośniej *drugi on*, ty nie moją żoną? a czyjeż to są dzieci?

— Moje, odpowiada Michał.

— A któż ja jestem?

— Albo ja wiem?! — »Wychodźcie tu dzieci, — Krzyknął *drugi on*, wyciąga je z zapieca a wskazując na Michała, pyta się kto jest?« — »Nasza matka« odpowiedziały drżące dzieci. Michąła przeszedł zimny dreszcz.

— A cóż ja jestem? zapytał potem *drugi on.* — »Nasz ojciec zawołały dzieci. — »Jak się nazywam?« — »Michał muzykant wiejski,« rzekły dzieci. *Drugi on* stanął przed Michałem i zapytał groźno: »A co? któż ja jestem?« — »Wiejski muzykant Michał,« odpowiedział drżący Michał. — »A któż ty jesteś?« mówił daléj, zamierzając się kijem, — »Twoja żona, rzekł Michał głosem rozpaczającym, i rzucił mu się w objęcie: twoja wierna, szczerze cię kochająca żona! nie gniewaj się tylko mój drogi mężu.« — Lecz ten drogi mąż nie zważał nic na błaganie, uderza żonę i woła: »jeść dawaj.« Ze łzami idzie Michał do spiżarni, wyszukuje co może i stawia *Drugi on* wymyślał, że tak nędzny obiad, wszelako zjadł wszystko chciwie tak, że dla Michała i jego dzieci nic nie pozostało. — »Cóż tak siedzisz z założonemi rękami? — wstał z pełną jadła gębą, — kiedy ja tymczasem pracuję! do kądzieli natychmiast, żeby mi jutro na niczém nie zbywało, inaczéj biada ci! Milcząc, usiadł Michał do kołowrotka; lecz o nieszczęście! nie umiał prząść. *Drugi on* zjadłszy wszystko, porwał się, krzycząc: — Co tam mruczysz? ja ci karku nakręce, jeżli nie będziesz milczeć!« — Dał przytém Michałkowi kilka tęgich kułaków, wziął potém skrzypce i wyszedł do karczmy. Michał powstawszy, zgromadził dzieci i zapytał się: »Kto ja jestem, powiedzcie mi dla Boga, kto ja jestem?« »Ty jesteś naszą kochaną matką, — zawołały dzieci, ściskając go.—Ah! ojciec cię znowu wybił!« — »Tak! tak! — zgrzytał Michał, ten ladaco, was i swoją żonę zrobił nieszczęśliwemi!« — »Kochana matko, — rzekła najstarsza dziewczynka, — jakże możesz o naszym ojcu tak mówić! przecież sama nam często mawiałaś, żeśmy go szanować powinni, chociaż się tak źle z nami obchodzi!«

— Doprawdy? — powiedział Michał, płacząc, — mówiłem ja wam to? ach biedna Maryanno? — zalewając się łzami, usiadł na stołku, dzieci otoczyły go i usiłowały go pocieszyć. »Prządź kochana mamo, — prosiła najstarsza córka, prządź i ja także będę przędła, bo ojciec i nas także obije, jak wróci dziś w wieczór do domu.« — »Ah Boże zmiłuj się nademną, rzekł Michał ja nie umiem prząść.

— Kochana matko, — przerwała córka, — przecieś tak dobrze zawsze przędła, i wszyscy ludzie we wsi mówią, żeś nas i ojca tym sposobem żywiła.«

— O męczarnio piekielna! jęczał Michał i rzekł potém: »Elzbieto, od trosk i kłopotów zapomniałem prząść, musisz mię znowu nauczyć.«

— Bardzo chętnie rzekła córeczka uradowana, przysuwa kołowrotek i pokazując mniemanéj matce jak ma prząść, co jéj, ma się rozumieć bardzo szło niezręcznie. Ale kto musi, ten wiele może, i Michał nauczył się prząść, chociaż jak dawniéj Maryanna, łzami rosił swą przędzę.

Dzieci tymczasem wyrzekały na głód, a najstarszéj córce widać było z twarzy, ile się przezwyciężała, aby nie dzielić skarg młodszych dzieci, i niemi mniemanéj matki nie zasmucać. Gdy z karczmy dolatywały uszu Michała, wykrzyki mniemanego męża, zgroza przejęła Michała! tak zaiste, tak właśnie i on wczoraj jeszcze wykrzykiwał i hulał, gdy biedna Maryanna, jak on teraz z dziećmi pracowała i morzyła się głodem. Ledwie mu serce nie pękło z żalu i wyrzutów sumienia.

W tém sąsiadka wchodzi do izby, przynosząc garnek pełen rosołu i kawał chleba i rzecze, przynoszę kochana sąsiad-

ko pożywienie dla ciebie i dla dzieci. Ale zaraz w mojéj obecności zjedzcie, i nic nie zostawiajcie dla waszego niegodziwego męża. »To powiedziawszy, rozdała jadło dzieciom i resztę Michałowi, ale ten nie chciał przyjąć tego zasiłku, mówiąc: »Nie! nie! dajcie wszystko dzieciom, one są głodne.«— »Ale i wy jedzcie, biedna Maryanno, — prosiła sąsiadka, — dzieci będą i tak miały dosyć.«

Najstarsza zaś córka mówiła: »Matko jeźli ty nie będziesz jadła, to i ja niebędę.« Michał więc musiał jeść, lecz to jadło zdawało mu się roztopionym ołowiem.

Sąsiadka litując się, rzekła do niego: »Nie rozpaczaj tak Maryanno! Bóg świadkiem, radabym wam pomódz, ale się nie da! nie chcesz opuścić męża, a ten codzień się gorszym staje. Wczoraj wieczór lękałam się o wasze życie, gdyż to, coście mi powiedzieli, zdawało się zapowiadać, żeście sobie i (Boże odpuść) dzieciom życie odebrać zamyślali.

Michał zgrozą wskróś przejęty powstał i zawołał: »Co? ja mówiłem coś podobnego?« — »Pewnie to było w pierwszéj chwili zbytecznego żalu, odrzekła sąsiadka, gdyż wczoraj ten wasz niegodziwiec okrutnie zwami się obszedł. Jeszcze nigdym go tak rozgniewanym nie widziała. Cieszę się, że jeszcze żyjecie; pomnijcie na to, że Bóg czuwa nad wszystkiemi, i dopomaga, kto w nim ufność pokłada. a teraz bądźcie zdrowa dobra kobieto, a jeźeli wasz mąż dziś wieczór podobnie was skrzywdzi, to przyjdźcie do mnie, ja przyjmę was z dziećmi do mojéj chaty.« — To rzekłszy, odeszła sąsiadka.

Michał zaś wpadł na straszne domysły.

Maryanna miałażby sobie życie odebrać? wykonałażby ten zamiar, może też — i dzieci mówiły coś o Olbrzymie, i o przepaści — zaczął się więc wypytywać, ale z ich odpowiedzi, nic dokładnego nie mógł się dowiedzieć. Że jego dzieci i sąsiadka za niewiastę go mają, poczytywał to za czary. Ale któż był ten straszny *drugi on*, jakież miał zamiary?

Tego wszystkiego nie mógł odgadnąć: postanowił więc stósować się do wszystkich humorów *drugiego siebie*, a tym sposobem złagodzić jego okrucieństwo, zamierzył nadto pilnie zajmować się dziećmi; dotrzymał słowa! Lecz równie jak rzeczywista Maryanna nie mogła przez swą łagodność, poprawić jego samego, tak też teraz jemu nie udało się poprawić *drugiego siebie*. Ten bowiem zawsze był hultajem, upijał się codzień, bił się w karczmie, a w domu bił żonę i dzieci.

Nareszcie nie mógł już wytrzymać, rzucił się do nóg fałszywemu Michałowi i błagał ze łzami:

— Miéj litość nademną, jużem dosyć ukarany, niech znowu będę samym sobą, ustąp ztąd i powróć mi żonę.

— Ta baba zwaryowała! — rzekł szyderczym śmiechem *drugi on*, wziął się do dobrze znanego kija, i wygarbował nim plecy Michasia lepiéj niż kiedykolwiek. — A czemże to ty jesteś, — zapytał się leżącego na ziemi Michała.

— Twoją żoną — odpowiedział Michał z jękiem.

— A widzisz? — rzekł śmiejąc się do rozpuku mężulo Michała, i potoczył się do karczmy.

— Nie, jeszczem nieutracił zmysłów! — zawołał Michał — przezemnie Maryanna utraciła sobie życie, a zły duch panuje nademną i mojemi dziećmi. Poznałem teraz czém byłem dawniéj w tym obrazie moim, żałuję, ale zapóźno, Maryanna nie żyje! zły duch pastwi się nademną i nad dziećmi; ale muszę je wybawić ztych cierpień.

Wziął z sobą dzieci, poszedł do sąsiadki, oddał je pod jéj opiekę, poczém udał się w góry do owéj spadzistéj skały, nad otchłanią, w którą Maryanna skoczyła. Rzucił raz jeszcze wzrok do nieba o przebaczenie — i skoczył w przepaść.

III.

Obudziwszy się z głębokiego omdlenia, ujrzał się Michał na miękkiéj murawie, głowa jego spoczywała na łonie Maryanny, a przy nim siedziały czerstwe, rumiane i wesołe dzieci.

— Gdzie to ja jestem? — zapytał się zdumiony Michał, czy to niebo?

— Jesteś w swojém państwie, — rzekł mężczyzna wspaniałéj postawy.

— Jest to Rübetzal, — szepnęła mu Maryanna.

Rübetzal uśmiechnął się i tak daléj mówił: »Maryanna, twoja wierna żona, z radością wybrała śmierć, abym ciebie, stojącego nad przepaścią zguby, mógł ocalić. Widziałeś wierny wizerunek samego siebie w udanym Michale, — lecz nie cierpiałeś ani połowy tego, co cierpiała Maryanna dla ciebie i przez ciebie, — a jednak nie wachała się umrzeć za ciebie — Chceszże jéj to wynagrodzić?«

Michał rzucił się na kolana przed duchem opiekuńczym, i zawołał: »Ach jakże zdołam, czémże potrafię nagrodzić, miłość mojéj żony?«

— Jéj się spytaj o to, — odrzekł duch, a Maryanna przemówiła mile:

— Bądź odtąd dobrym ojcem i mężem.

Michał miotany uczuciami, nie mogąc wyrzec słowa, przycisnął ją do serca, ale oko jego zwiastowało, jak uroczystą przysięgę właśnie w téj chwili wykonało jego serce.

— Powróćcie do domu, — rzekł duch, — powróćcie do waszéj chatki, — znajdziecie tam wszystko, co jest potrzebném do urządzenia nowego gospodarstwa; błogosławieństwo moje będzie wam towarzyszyć; przy niezmordowanéj pilności dorobić się możecie, a ja pozostanę przyjacielem waszym. — To powiedziawszy duch zniknął, a Michał z swoją żoną i dziećmi powrócił do wioski i do chatki, gdzie znalazł wszystkie sprzęty domowe i rolnicze, i worek z 200 talarami. Biedna sąsiadka użalała się, że dzieci nagle odbiegły ją, ale matka zaspokoiła ją, opowiedziawszy wszystko; ta opowiedziała innym, i wyszło to na dobre, gdyż żaden z dawnych towarzyszów Michała, nie śmiał go wabić do karczmy; wszyscy bowiem lękali się Rübetzala i własnéj poprawy.

Michał odtąd zupełnie się zmienił; jak wewnętrzne jego uczucia tak i zewnętrzna jego postawa, nabrały znowu przyjemności. Wiernie dotrzmał swéj obietnicy: był pilnym, rządnym, kochał i szanował swą żonę, był dobrym ojcem; słowem, widać było zupełną poprawę.

Doniesienia Urzędowe.

Nro 2621.

RADA MIASTA KRAKOWA.

Podaje do publicznéj wiadomości, iż wdniu 6 Lutego r. b. odebrane od osoby podejrzanéj bundę czarną bajową z kapturem. Prawy właściciel takowéj po odbiór zgłosić się zechce.

Kraków d. 15 Lutego 1849 r.

Prezes, J. Krzyżanowski.

(2) Sek. Dyr. B., *Margasiński.*

C. KR. Z. NOTARYUSZ PUBLICZNY

Okręgu M. Krakowa.

Zawiadomia niniejszém, iż na mocy upoważnienia Wysokiego C. Kr. Trybunału M. Krakowa z Okręgiem z d. 3 Stycznia r. b. do N. 7501 wydanego, w dniu 26 b. m. i r. o godzinie 9téj z rana, rozpocznie się przez licytacyą publiczną sprzedaż ruchomości, jako to: Mebli, sprzętów domowych, koni, narzędzi slusarskich, różnego żelaziwa starego i nowego, materyałów budowlanych i murowych po Wilhelmie Downie pozostałych na drodze spadkowej, a najprzód w wsi Górce na Miechowie, a potém w wsi Siersza Tenczyńska — i trwać będzie w dniach następnych, aż do zupełnego ukończenia.

Chrzanów 15 Lutego 1849 r.

Ignacy *Dorau*,

(3r.) C. K. Not. Publicz. Okręgowy.

Redaktor: *Władysław Iżycki.*